

Dziennikarskiej etyki krótka lekcja

20 listopada 2019

Zadziwiły i zszokowały mnie nie tyle treści ostatnio opublikowanych rozmów w „Gazecie Wyborczej”, co kolejne manipulacje redakcji przy okazji ich druku.

Wywiad z rosyjskim opozycjonistą Aleksiejem Nawalnym, bardzo obszerny i jedyny jak dotąd w polskich mediach, już tylko z tych względów godny jest uwagi. Nie mam jednak zamiaru ani omawiać tej wypowiedzi, ani też podejmować ewentualnej polemiki; każdy, kto przeczyta, wyrobi sobie zdanie.

W sytuacji pozyskania wyjątkowego materiału – a takim niewątpliwie był wspomniany interview – naturalną reakcją każdej redakcji jest odpowiednia jego ekspozycja, poinformowanie o nim czytelników, wraz z podkreśleniem szczególnych możliwości pisma, i tym samym zachęcenie do stałego z nim kontaktu. To zrozumiałe. Tytuł artykułu bądź jego zapowiedź ma prawo samodzielnie ustalać redakcja; może to być fragment prezentowanego materiału, także wypowiedzi rozmówcy. I na to też zgoda.

Nie należy jednak w zapowiedzi artykułu lub w jego tytule zamieszczać nie istniejących w nim treści czy też rozszerzać wypowiedź autora o słowa, które nie padły. Nie jest także na miejscu dezawuowanie wyrażanych opinii i polemika z nimi, gdyż powyższe znaleźć się ewentualnie powinny w samej publikacji. Te proste nauki od lat zresztą wielu nie są znane (bądź są lekceważone) wytrawnemu zespołowi „Gazety Wyborczej”.

Na tytułowej stronie „GW” (2-3.11.2019), na tle barw flagi Rosji, zamieszczono zdjęcie twarzy Aleksieja Nawalnego, jego imię i nazwisko wraz z następującym tekstem: „Moja Rosja będzie dla Was dobra”. Po ponownym, uważnym przeczytaniu zastanawiam się nad tymi słowami: „Moja Rosja” czyli Nawalnego

gdy zostanie prezydentem Rosji, bo teraz jest własnością Putina, ale zapewne do czasu. Właściwie to nic nowego: była już carów, sporo lat Stalina, później kolejnych genseków i Jelcyna także. Taka normalna kontynuacja samodzierżawia z nieodzownymi zmianami, bo jak nowy władca to i jakieś nowości być muszą. Mówi chyba o tym Nawalny – będzie lepiej – no bo jak inaczej przejąć władzę?;

„Rosja będzie dla Was dobra”, a gdy słowa te skierowane są do polskiego czytelnika, tzn. że to do nas, Polaków to dobro nadejdzie. Jakże łaskawy i dobry Pan będzie kolejnym władcą Rosji. W historycznych pismach nigdy jednak nie wyczytałem, aby jakieś państwo było (lub jest dziś) dobre dla drugiego, poza sytuacjami, gdy w ramach przegranych wojen nabyte dobra musiało zwracać. Wszystkie państwa dobro, którym jest ich interes, czyniły przede wszystkim sobie (częściowo i swoim obywatelom), natomiast nie raz przekonywały skutecznie zależne kraje, różnymi zresztą metodami, że czynią im także dobrze. Ale wszystko może się za sprawą Nawalnego zmienić.

„Rosja będzie dla nas dobra” i może pogłaszcze życzliwym, ojcowskim gestem główkę z koroną naszego orła, zwróci wreszcie tak od lat oczekiwany wrak Tupolewa, Iskandery przeniesie z Kaliningradu za Ural, a nawet da preferencyjne ceny na gaz i ropę, choć niekoniecznie to dobro przyjmujemy, bo nam się jednak amerykańskie dostawy bardziej podobają.

Chciałoby się przy okazji tych słów koniecznie dodać, że najlepiej aby ta przyszła Rosja Nawalnego żadnego dobra nam nie zapowiadała, bowiem nie na nie czekamy, a na normalne stosunki dwóch równoprawnych, w świetle międzynarodowego prawa, partnerów.

Można by jeszcze w nieskończoność rozwijać i komentować ten krótki tekst, gdyby nie fakt, że w zamieszczonym wywiadzie Nawalny powyższych słów nie wypowiedział !!! Wyręczyli go gazetowi propagandziści, uznający wymyślane hasło za bardziej spójne z realizowaną od lat antyputinowską polityką redakcji.

Wyszło głupio, a przy okazji rosyjskiemu opozycjoniście zrobiono niedźwiedzią przysługę.

Nawalny natomiast mówił m. in.: „Nie Rosja Aleksieja Nawalnego, ale Rosja wszystkich. I będzie wspaniała. Będzie liderem krajów europejskich. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości, biorąc pod uwagę nasze terytorium i możliwości. Będziemy starali się o pozycję lidera w Unii Europejskiej, ale nie drogą konfrontacji. Unii będzie z nami dużo łatwiej niż teraz.”

„NATO to przestarzała konstrukcja. Pod wieloma względami oczywiście bliska nam poglądowo, bo należy dołożyć wszelkich starań, by nie dopuścić do destabilizacji rejonów zapalnych, rozwoju islamskiego ekstremizmu, rozpowszechniania broni atomowej i masowego rażenia... A przede wszystkim myślę, że siły i ogromne nakłady, jakie NATO angażuje w obronę Europy przed rzekomym atakiem ze strony Rosji czy Chin, są przesadne.”

„Stany Zjednoczone są bardzo amerykocentryczne. To właściwe podejście. Bez wątpienia będą oczywiście uważać, że to one są najlepsze na świecie. No i dobrze. A my będziemy myśleć, że to my jesteśmy najlepsi. Najważniejsze, żeby to nie było powodem konfliktów politycznych czy wojennych.”

O przynależności Krymu niczego nie przesądza: „Jeśli kiedyś zasiądę w fotelu prezydenta, jedną z pierwszych rzeczy, jakie zrobię, będzie zapytanie mieszkańców Krymu: „Obywatelami którego kraju się czujecie?”.

O Polsce tylko krytykując Putina, który jakoby uważa nasz kraj za „państwo nieprawdziwe”, nie mające prawa do własnej polityki „dlatego, że kiedyś wyzwoliliśmy ją z rąk faszystów”.

Nie komentując tych opinii, zauważyć jednak należy, że wypowiedzi Nawalnego o Rosji jako przyszłym liderze Unii Europejskiej, o NATO, USA i rosyjskim zagrożeniu, o Krymie, który nie koniecznie wrócić ma do Ukrainy są zasadniczo odległe od realizowanej od lat antyrosyjskiej polityki

redakcji i stąd trudno było się spodziewać aby to one zapowiadały tekst co prawda politycznego opozycjonisty, ale bardzo prorosyjskiego.

Ania właśnie wróciła z Moskwy po kilkudniowym pobycie na międzynarodowych targach kosmetycznych i wszystkich wkoło obdarza opinią, że tam jest zupełnie inaczej, normalnie, a ludzie nadzwyczaj życzliwi, co kłóci się z jej dotychczasową wiedzą opartą na rodzimym telewizyjnym i prasowym przekazie. Naiwne to nasze młode pokolenie, z miejscowymi rozmawiać musiała po angielsku bo rosyjskiego nie zna, no to i takie bzdury opowiada. Coś zupełnie odmiennego, nadzwyczaj odpowiedzialnego i wyważonego zaprezentował w tym samym wydaniu „Gazety Wyborczej” Piotr Tyma.

W zamyśle miał to być wywiad przeprowadzony przez Pawła Smoleńskiego, a pretekstem był list Związku Ukraińców w Polsce do premiera RP: „Ministerstwo Finansów RP przygotowało raport „Krajowa ocena ryzyka prania pieniędzy oraz finansowania terroryzmu”. Znalazły się w nim zapisy, które zbulwersowały obywateli Polski narodowości ukraińskiej oraz innych mniejszości... Zagrożenia sytuują się zupełnie gdzie indziej, nie wśród mniejszości”. Są nimi wg Tymy antyukraińskie wystąpienia Polaków oraz wszechmocna i wszechwładna ingerencja Rosji.

Długą tyradę rozmówcy rozwijającego twórczo te wątki przerywa bardziej stanowczo jedynie dwa razy Smoleński słowami: „To spiskowa wizja świata” i „Jednak to ciągle margines”. Właściwie to dziennikarz nie był potrzebny przy prezentacji tak pomyślanego wywiadu. W swoim czasie mówiło się, że prowadzi go klęcząc na kolanach przed rozmówcą, w opisanej sytuacji unikał jak ognia polemicznych opinii i pytań. A pan Tyma swoje: „Dobrze jest sięgnąć po Banderę, po Wołyń, a nawet do wierszy Tarasa Szewczenki czy wojny polsko-ukraińskiej 1918 r., żeby wykazać, że Ukraińcy od zawsze mieli czarne podniebienie.”

„Ostatnio zniszczono pomnik w Charkowie – pomalowano go na biało i czerwono oraz wymalowano na nim napis: „UPA kurwy”. To bardzo blisko od Donbasu i granicy z Rosją. To samo zrobiono jakiś czas temu z grobem Stepana Bandery w Monachium, gdzie oprócz polskich barw ktoś dodał symbol Polski Walczącej”. „Jeszcze niedawno siedział w polskim areszcie Mateusz Piskorski ze Zmiany, a wcześniej z Samoobrony, w latach 2005-07 poseł, zatrzymany pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosji”.

„Istnieją wyraźne ślady, że niektórzy polscy falangiści są zaangażowani w Donbasie w działania bojowe batalionu „Rusicz” – występują z polską flagą, na pociskach piszą „Za Wołyń!”.

„Badania opinii publicznej wskazują, że Polacy coraz życzliwiej patrzą na Rosję. Nie na rosyjskich demokratów, ale na Kreml”. „Występy chóru Aleksandrowa – te mundury, czerwone gwiazdy, pieśni z czasu II wojny światowej, sowiecki sztafaż zmieniony na wielkorosyjski – zapełniają polskie sale koncertowe, nieważne, że chór legitymizował zabór Krymu. To nie jest zespół tańca ludowego gdzieś z Syberii, ale element rosyjskiej propagandy. Delikatnie serwowana myśl imperialna.”

Nie raz wyrażałem zrozumienie i szacunek dla państwowych ambicji i dążeń narodu ukraińskiego, rozumiem także emocje związanych z toczącą się wojną w Donbasie ale jednocześnie mam prawo oczekiwać z ukraińskiej strony – tej na Ukrainie i tej w Polsce także – rzetelnego i odważnego zmierzenia się ze swoją, przede wszystkim jednak z naszą wspólną historią. A z tym chórem Aleksandrowa to pojechał pan, panie Tyma całkiem po bandzie, zapewne nie wiedząc, że jeszcze w czasach ZSRR okłaskiwał ten zespół w Watykanie późniejszy święty Jan Paweł II.

Biorąc to wszystko, co napisałem, pragnę oświadczyć, że nie jestem rosyjskim agentem wpływu w Polsce, nie utrzymuję kontaktów z oficjalnymi lub utajnionymi służbami Federacji Rosyjskiej, nigdy nie zamierzałem wstąpić do partii Zmiana i

nie mam krewnych w Rosji. Jednocześnie przyznaję się do kontaktów z rosyjskimi bibliotekami i ze skruchą dodaję, że czasem korzystam z produktów sprzedawanych przez sklep „Matrioszka”. To wszystko podaję wszelki wypadek.

A ponad 200 tys. prenumeratorów Wyborcza.pl, i papierowego wydania także, radzę uważnie i krytycznie czytać publikowane teksty.

Autorstwo: Zygmunt Tasjer

Źródło: Trybuna.info